

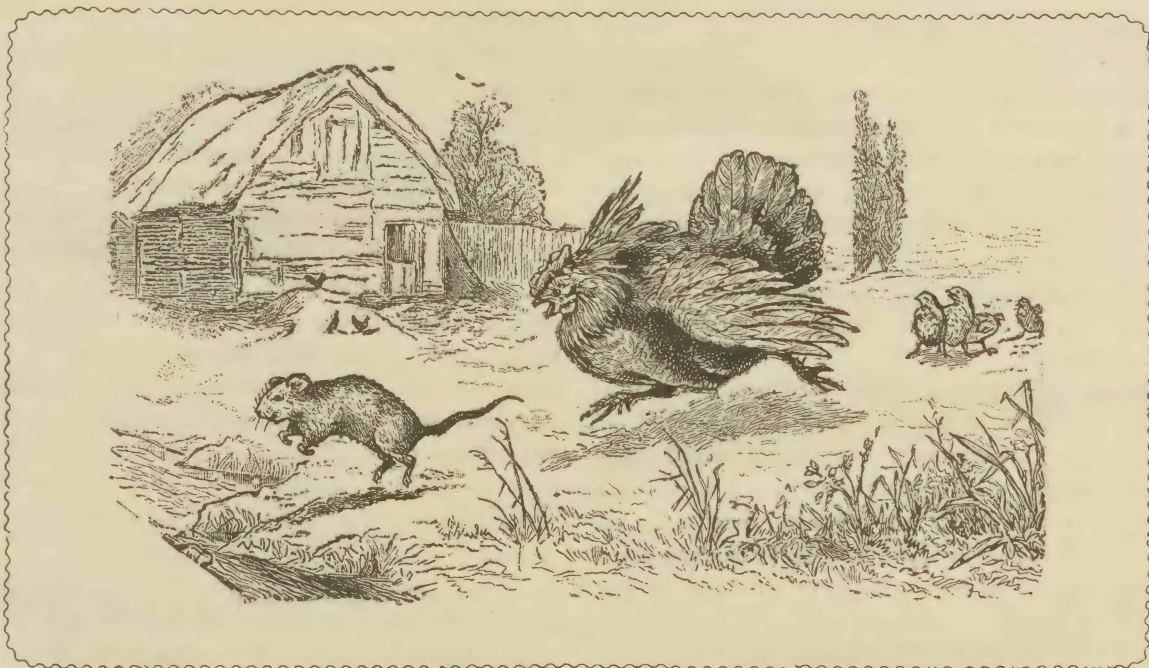
WALECZNA KURA.

Był sobie szczurek, żarłok wielki, a przytem i drapieżnik. Nie poprzestawał na tem, że ze spiżarni i piwnicy dworskiej wykradał najsmaczniejsze kąski, i wędlinki, i serki, i ciasta, zachciało się łakomcy świeżutkiego mięsa. Cóż więc robi? Jak kot zaczął się zakradać do gniazd ptasich i parę razy udało się niecnocie w nieobecności rodziców pochwytać słabe pisklątko. Szczur zaniósł je do swojej nory i z wielkim smakiem zajadał.

Ośmielony tem niepoczciwy żarłok zaczął ostrzyżęby na malutkie kurczątka świeżo wyklute, które wi-

mem mgnienu oka ozwał się w pobliżu głos kwoczki. Pocziwa ta mateczka jednym uchem tylko słuchała owych nowin ciekawych, ciągle zwracała się w stronę, gdzie kochaną swoją dźiatwę zostawiła. To też z szybkością strzały nadbiegła na ratunek.

Niegodziwy rabuś nie miał czasu umknąć ze zdobyczą, rozzłoszczona kwoczka tak go uderzyła po głowie silną łapą, w ostre pazury uzbrojoną, że wypuścił z paszczy kurczątka i zaczął zmykać, jak niepyszny. Waleczna kwoczka zagroziła mu drogę do nory, ale go zapędziła prosto do strumyka i musiał rad nie rad schronić się do wody. Niewiadomo, co się z nim stało, czy utonął w strumyku, czy się uratował. Szczury są bar-



Waleczna kura.

dział na podwórzu folwarcznem. Bo też naprawdę ślicznie wyglądały, krągłutkie, pulchne, tłusciuteńkie.

— Otóżbym miał pyszny obiadek — myślał sobie nasz szczurek, zbliżając się — żeby mi się udało złapać choć jedno kurczątka. To tylko kłopot, że ta nieznośna kwoczka ciągle ich pilnuje, ani na krok się nie oddali. Ale już ja muszę dobrze czatować, kiedyś przecież ta stara nudziarka choć na chwilę odejdzie.

I czatował naprawdę cierpliwie a pilnie, to też doczekał się chwili, gdy troskliwa kwoczka odeszła na drugi koniec podwórza, gdzie zebrała się cała gromadka kur, bo kogut opowiadał im jakąś ciekawą wiadomość. Kurczątka zajadały smaczne ziarneczka, posypane przez gospodynią, więc matka pozwoliła im zostać, obiecując zaraz powrócić.

Szczurek nie tracił czasu, wiedział, że taka dobra sposobność nie trafi się może nigdy raz drugi, wyskoczył zwawo ze swojej jamki i cap najładniejsze kurczątka zębami. Biedactwo zapiszczało przeraźliwie, a wtem sa-

dzo roztropne i podstępne, więc zapewne uszedł tym razem śmierci, ale sądzymy, że los jego nikogo tak bardzo nie obchodzi. To pewna, że po tej nauczce nigdy już kurczątek nie napadał.

ZAWSTYDZONA PANIENKA.

— Pójdź tu, piesku, pójdź do nogil
Juleczka zawoła,
Psina skacząc po przez progi
Pędzi wnet wesola.

— Kici kici, pójdź kocino!
Woła znów Juleczka:
Kot z poważną idzie miną,
Choć senny troszczeczka.

A wtem mama Julci woła,
A Julcia powiada:

— Zaraz, mamó — ale zgola
Śpieszyć się nie rada.

Piesek z kotkiem coś główkami
Kiwają zdziwieni,
Julci oczki zaszyły łzami,
Buzia się rumieni:

Poskoczyła do mamusi
Juleczka co siły,
Ale oczki spuszczać musi,
Jakby się wstydyli...

M. Z.

NIEMIŁY PRZYPADEK.

Mały Jurek miał brzydką wadę, był nadzwyczajnie ciekawy. Jak tylko spostrzegł w domu coś nowego, musiał to koniecznie obejrzeć zblizka i wziąć w ręce. Jeśli obaczył pudełko, spokoju nie miał, póki go nie otworzył i nie dowiedział się, co tam jest we środku. Z pudełkami jeszcze było pół biedy, ale na nieszczęście Jurek też samo robił także i z flaszeczkami a z tego nieraz bardzo nieprzyjemne wynikały przypadki. Sami zapewne domyślcie się, czytelnicy kochani, że Jurka za to często strofowano, i mama, i tatka, i ciocia powtarzali ciągle, jak to brzydko, jaki to wstyd dla dużego chłopczyka, bo Jurek miał już sześć lat skończonych i zaczynał się uczyć.

Dnia pewnego chłopczyk został sam jeden w pokoju, ojca w domu nie było, a mama na chwilę wyszła do kuchni, ukończywszy z synkiem lekcją czytania. Nie spodziewała się, że mu tej krótkiej chwili wystarczy na spleatanie psoty. Jurek zaraz po odejściu mamy zaczął się rozglądać na wszystkie strony, czy nie zobaczy czego ciekawego. Ale nic tu takiego nie było; wiedział on już dobrze, co było w każdym pudełku, w każdym koszyku mamusi, nie chciało mu się do nich zaglądać.

Poszedł więc do innych pokojów, rozejrzał się śpiesznie po bawialnym, jadalnym, wreszcie wsunął się do gabinetu ojczulka. Były tam półeczki na ścianie, na nich poukładane różne rzeczy. Niektóre znał już Jurek dawniej, lecz były dziś i nowe, takie, których ciekawy chłopak jeszcze nie widział. Pomiędzy innemi stała duża flaszka dziwnego kształtu, cała oklejona papierem, a na tym papierze były napisy kolorowe, i czerwone, i błękitne, i nawet złote litery błyszcząły gdzieniegdzie.

Nigdy jeszcze nasz Jurek takiej osobliwej flaszki nie widział. Co też tam w niej być mogło? Caluteńka z wierzchu zaklejona była papierem, nawet więc i tego dojrzeć nie mógł, jakiego koloru był dziwny płyn w tej flaszce. A może to jaka śliczna farba czerwona, niebieska lub zielona? Może coś jeszcze dziwniejszego, kto to może wiedzieć? Jakże tu nie zajrzeć, nie dowiedzieć się, co to za cudo? Niewiele myśląc nasz psotnik wdrapuje się na krzesło, ztamtąd na stolik, sięga rączką po flaszkę, przechyla ją, korek wyjmując z łatwością i... cóż się stało?!

Rzecz okropna! Flaszka pełna była atramentu i czarny płyn gwałtownym strumieniem buchnął na Jur-

ka, na stół, potokami spływać zaczął na podłogę. Przełakł się chłopak, drżącymi rękami flaszkę próżną prawie na półeczce postawił, sam zlął na ziemię i jeszcze więcej się przeraził, obaczywszy, co się dzieje. Na posadzce błyszczącej, pięknie wyfroterowanej, płynęła rzeka czarnego atramentu.

Co tu robić? Jurek stracił głowę w pierwszej chwili, potem wpadła mu w oczy umywalnia, na której stał duży dzban porcelanowy, pełen wody. Pochwycił chłopczyzna ten dzbanek, chociaż był ciężki bardzo na małe jego rączyny i wszystką wodę wylał na podłogę. Zrobiła się prawdziwa powódź, cały pokój tonął w wodzie, a Jurek ze smutkiem spostrzegł, że to nic a nic nie pomagało, plamy atramentowe czerniły się pod wodą tak zupełnie, jak i przedtem. Zdyszany, rozczzerwieniony, klapał rozmoczonymi bucikami po zalanej podłodze. Wyjął chusteczkę od nosa z kieszeni, schylił się i chciał wodę nią zbierać, ale tu i prześcieradło nie wieleby pomogło.

Biedził się strasznie nasz psotnik, gdy wtem mama stanęła na progu i aż wykrzyknęła z przerażenia, obaczywszy takie spustoszenie. Co tam już potem było z Jurkiem, jaka mu się nauczka dostała od mamy, jaka od tatki, tego szczegółowo opowiadać nie będziemy, nie zabawiłoby to zapewne czytelników. Więc zakończenia powiastki niech się domyślą sami. Powiemy tylko, że od tej pory Jurek znacznie się zmienił; nie odrazu przestał psocić, bo zły nałóg to jest rzecz okropna, łatwo go nabyć, a pozbyć się niezmiernie trudno. Różnica jednak była znaczna, flaszek szczególnie chłopczyk nigdy nie dotykał, a z wiekiem i do otwierania pudełek przeszła mu ochota.

Ciocia Jania.

PRZECHADZKA ZIMOWA.

Opowiedziała **Wiochna z Lublina.**

(Dalszy ciąg).

— To i moja salopka pójdzie dla Kasi, a w cóż ja się ubiorę? — zagadnęła Marylka.

— Wezmiesz nową, którą dziś przyniósł krawiec.

— Nową? prawda, nie widziałam jój jeszcze, ach jaka śliczna! — i Marylka z zadowoleniem przypatrywała się szafirowej salopce, podbitej białymi królikami, jakoteż białemu kołnierzowi, mułce i szafirowej czapeczce.

— Widzisz, Andziu, jakie to ładne — zawołała, zwracając się do siostry — ty nie masz nowego futerka.

— Wiesz dobrze — wtrąciła mama — że Andzia nie niszczy swego ubrania tak prędko, jak ty i nie rośnie tak szybko, przytem z powodu choroby przeszłej zimy wcale nie wychodziła, futerko jój jest więc zupełnie dobre i zbytkiem byłoby kupować nowe.

Słowa mamy podobały się Marylce, której drugą główną wadą była próżność, gdyż wyobrażała sobie, jak wszyscy na wsi oglądać się będą na pięknie wystrojoną panienkę. Andzia tymczasem zachmurzyła się

i zmarszczyła czoło, gdyż dobra ta z wielu względów dziewczynka zazdrosną była bardzo, i trudno uwierzyć, zazdrościła siostrze nowego futerka. Dziewczynki ubrały się w milczeniu, Andzia zawiesiła na rączkę koszyk z paczką, którego Marylka nie chciała nieść, by nie psuć wykwiśniętej całości swego stroju, i obie podążyły za mamą drogą, wiodącą ku wsi. Wkrótce Marylka wysunęła się naprzód i szła z podniesioną główką, dumna i napuszona, jak paw.

— Prawda, mamó — rzekła, odwracając swą twarzyczkę zarumienioną od mrozu i radości — prawda, że w tém futerku to i w Łazienkach w Warszawie do najstrojniejszych pańienek mogłabym być zaliczoną?

— Wstydziałabyś się, moja Marylko, tak wielką wagę przywiązywać do ubrania — zauważyła mama, widocznie niezadowolona — futerko twoje jest ładne i trochę za strojne na wieś, ale wiesz, że nie sama go wybierałam, gdyż nie kupiłabym nic podobnego dla tak nieporządnej dziewczynki. Zresztą niema o czem wiele mówić, lepiej pobawcie się trochę razem.

— Andzia nie zechce, gniewa się na mnie, o! jakiego marsa zrobiła. Żebyś wiedziała, Andziu, jakaś ty zabawna, gdy się nachmurzysz, ha ha ha! — Marylka zaśmiała się głośno.

— Cóż znowu, moje dziecko — rzekła mama — o cóż Andzia miałaby się gniewać? Poproś ją tylko, a pewno zechce pobawić się z tobą, koszyk ja potrzymam tymczasem.

Marylka żywo podbiegła do Andzi, a chwytając ją za ręce, zawołała:

— Chodź, chodź, Andziu, świetny pomysł przyszedł mi do głowy, weźmiemy się pod ręce, ja będę królowną w gronostajach, bo na obrazkach gronostaje wyglądają zupełnie jak moje króliki, a ty będziesz ubogą dziewczynką, którą spotkałam na przechadzce i prowadzę do pałacu króla, mojego ojca, a po drodze rozpytuje, czego ci brakuje i jakiej łaski życzysz sobie odemnie.

— Zapewne — odparła Andzia z gniewem — ty masz być królowną, a ja jakimś biedactwem; ani myślę. Nie jesteś nic lepszego odemnie i mylisz się myśląc, że paradne futro dodało ci zasługi. Kiedy tak, wcale się bawić nie będę i koniec. — I chmurna, zadąsana, Andzia odwróciła się gniewnie od siostry.

— Jesteście obie niedobre, niegrzeczne dzieci — rzekła mama surowo — tyle razy obiecujecie, że Andzia nie będzie zazdrosną i obraźliwą, Marylka zaś próżną i przekorną, a wszystko kończy się tylko na przyrzeczeniach. Bardzo z was jestem niezadowolona.

Na te słowa dziewczynki zarumieniły się po same uszki i ze spuszczonej oczami i wydłużonymi noskami stanęły, Andzia z prawej, Marylka z lewej strony mamusi i tak milcząc odbywały wesołą zazwyczaj i ożywioną przechadzkę.

Czas był mroźny, ale piękny, pogodny, słońce ciepło przygrzewało i na wszystkie strony rozsyłało złote swe promienie, a oświetlone niemi drobne kryształki lodu mieniły się jak najpyszniejsze brylanty na jednostajnie białem tle śniegu. Głodne wróble skakały po ścieżce, szukając ziarenek, które im zima zabrała, na pobliskiej rzece swawolni chłopcy ślizgali się, rzucając

gałkami śniegu na dużego bałwana, owoc poobiedniej zabawy, po gościńcu przejeżdżały liczne sanki z brzęczącymi dzwonekami, w obłokach igrały figlarne chmurki, zwabione światłem i ciepłem, słowem wszystko na niebie i ziemi cieszyło się i radowało, wszystko, prócz Andzi i Marylki. Innym razem i one przyłączyłyby się do tego ogólnego chóru wesołości, ale dziś zagniewanym na siebie wszystko w ciemnym przedstawiało się świetle; zdawało się, że słońce nie dość jasne, śnieg nie dość biały, a bałwan, uciecha wszystkich dzieci, szkaradny i niezgrabny.

— Szkoda, żeśmy dziś poszły na przechadzkę, czas taki szkaradny — myślała sobie każda z dziewczynek i ucieszyły się serdecznie, stanąwszy u kresu swjej drogi przed chatą Stacha Lenarta, męża ich ukochanej niani Kasi. W podwórku zeszły się z chłopakiem dwunastoletnim, służącym u Stachów za pastucha do bydła; prowadził on konie do studni, żeby je napoić, a ujrawszy panią i pańienki, zdjął grzecznie czapkę i powitał je pochwalonym.

— Na wieki wieków amen — odparła mama. — Jak się masz, mój Jędrku, czy Stachowa w domu?

— Ej nie, gospodyni pošli ponok do tamtjej gdowy Walkowej, co siedzą pod lasem, bo zasłabli, a u nich wielga bieda i niema co jeść.

Walkowa była ubogą wdową, której rodzice Marylki i Andzi pozwolili mieszkać w nędznej, opuszczonej chacie pod lasem.

— Moje dzieci — rzekła mama, zwracając się do córeczek — idźcie wy do chaty, gdzie pewno jest Kasia i Ewka, a ja pójdę do Walkowej, bo słusznie Jędrak powiada, że tam wielka nędza, więc sama najlepiej się dowiem, czem chorój ulżyć można i czego tym biedakom brakuje; wrócę niezadługo, a wy tymczasem bawcie się z dziećmi Stachowej.

Siedmioletnia Kasia, hoża, rumiana dziewczuszka o ciemnych, roztropnych oczach, okrzykami radości powitała Andzię i Marylcię ze dwora, wyciągnęła z za pieca dwa lata młodszą od siebie Jewcię, co się „wstydała pokazać pańienkom”, wyjęła palce z buzi tłustemu Franiowi, którego trzymała na ręku, a obtarłszy fartuchem czystą i tak ławkę, podsunęła ją dziewczynkom.

(d. c. n.)

Łamigłówa w kwadraciku.

(Janek z Mieni).

W kwadraciku z 9 podziałek umieścić: 2 A — 1 D — 2 I — 2 K — 2 R — ażeby utworzyć w obu kierunkach: 1. Oznaka żałoby. 2. Góra w Grecyi. 3. Zwierzątko wodne.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 14-go.

Szarady:

Ka — lin — ka.

Skrzynka do listów.

Mani Pawłowiczównie w Kamieńcu. Życiorys księdza Bosco wysłany, pozostałe kopiejkę użyte wedle rozporządzenia. Mamy w redakcyi naszej kwit wydany przez redakcyę „Przyjaciela Dzieci” w dniu 23 1887 roku na zapłacone jęj rs. dwa i upominaliśmy się jeszcze w Grudniu za pierwszą reklamą o przesyłkę „Przyjaciela” pod wskazanym adresem.

Perpetuum mobile przysłał dowcipną bardzo łamigłówkę, chcąc ją dać do druku, spostrzegłiśmy, że szanowny Perpetuum, przez pośpiech naturze swęj właściwy, zapomniał przy rozwiązaniu wyjaśnić, w jaki sposób te kolumny mają być przedstawione?

Janek z nad Mieni niewłaściwie opowiadaniu swemu nadał tytuł „Kary Bożęj”. Ileż to dzieci niewinnych i cnotliwych na sieroctwo bywa zkazanych? O sądach i wyrokach Bożych lekko myślnie i zuchwale rozprawiać się nie godzi,

Zorza ma u nas rubla do rozporządzenia, gdyż początek powieści, która wyjdzie w całości niezadługo, jest wyczerpany.

Literatowi donosimy toż samo.

Kreolka ładny i oryginalny wybrała pseudonym. Długi liścik wcale nas nie zdziwił, chociaż z żalem wielkim króciutko odpisywać musimy. Podług nas, tłómaczenia z języków obcych wcale się do wprawy w pisanie nie przyczyniają; lepsze są streszczenia i wszelkie wypracowania oryginalne.

Niezapominajce białęj za wszystkie serdeczne rzeczy w liściku dziękujemy równie serdecznie.

Polka może pisać przez „Wieczory” do każdęj panienki, chociaż czasem miejsca na wydrukowanie całego liściku zabraknie, wzmiankę zawsze zamieścimy.

Kozak ślicznie opisał swoje gospodarstwo i wielką tem przyjemność sprawił redakcyi.

Detyna musi być zadowolona z rozstrzygnięcia konkursu. Gołąbka pocztowa nietylko starszym, ale i małym korespondentkom chętnie odpisywać będzie na liściki i radaby ich jaknajwięcej odbierać.

Figielek kochany odezwał się przeciwieź po długim milczeniu. Bardzo mu za to dziękujemy, bo Figielek teraz w szkołach niedużo czasu mieć musi, nawet i figle pewnie w kąć poszły.

Grażyna może wziąć ten pseudonym za zgodą dawniejszęj jęgo właścicielki, bo też naprawdę jest ładny.

Jerzyncie z Drewnicy nie możemy mieć za złę milczenia, którego powodem są ważniejsze zajęcia. Łamigłówki zamieścimy, o ile tylko miejsce się znajdzie.

Kozak z nad Dniepru dobrze ułożył łamigłówki, ale musi być cierpliwy, równie jak inni.

Kra na Wilii na drugi raz niech pamięta pisać liściki do innych panienek na osobnych kartkach, bo to dużo kłopotu oszczędza redakcyi Chętnie bardzo zaliczamy ją do gromadki stałych korespondentek.

Herkulesowi śpieszymy donieść, że darmoby się trudził, przysyłając rysunki swojęj roboty, bo ich umieszczać nie możemy. Powiastek także mamy dużo i przysłana nie przyda się nam na nic.

Heliotrop zasypuje nas łamigłówkami, a jeszcze i na dawniejsze nie znalazło się miejsce.

Sfinks może pisywać pod tym pseudonymem, nikt go jeszcze nie wybrał.

Mieszkańcom Kurzęcych Łóz dziękujemy za przesyłkę, którą według żądania rozporządzymy.

Azalea różowa nie może darować redakcyi, że jęj proszono o odczytanie poprzednięj odpowiedzi, by nie powtarzać po kilka razy tejże samęj wiadomości. Ejże, kochana Azaleo, czy to ładnie być taką obraźliwą, i za co? Pseudonym zawsze zmieniać wolno.

Brzoza z gaidu zapewne kiedyś i Warszawę pozna; teraz przy kolejach takie marzenia nie zbyt są trudne do spełnienia. Niejeden znów chętnie zamieniłby gwarne i zakurzone ulice na cichą i miłą ustron w gaidu.

Jaskółce z nad Sekwany dziękujemy po tysiąc razy za opis tak zajmujący. Wyobrażamy sobie, jak to wszystko uroczy wyglądało.

Pani Maryi K. w Kiełbasinie. Trudno niezmiernie wybrać dobry podręcznik polski w obec zupełnego braku nowszych wydawnictw. *Historia literatury Kuliczkowskię* rs. 3 kop. 20 (bez przesyłki) Historii lepszęj od tęj, którą pani już ma, nie znamy. Z wydawnictw francuzkich dla dorastającęj panienki stosowne być mogą: *Jurnal de la jeunesse* z przesyłką pocztową rs. 15 kop. 50, *Musée des familles* 10 rs. 45, *Jurnal des de-moiselles* 8 rs.

Pani Maryi z Zytomierza. Nadesłane rękopisy nie będą drukowane.

Kochana Szczebiotko. Dziękuję ci bardzo za twe miłe liściki. Dziś odpisuję na ostatni, przepraszając, że tego po pierwszym nie uczyniłam. Piszę tylko słów kilka, bo więcj „Redakcyą” nie przyjmie, choćby się dłużej pisać chciało. Ściskam cię i kocham bardzo. Włoszka.

Kochana Bułanko! Zgadłaś dobrze, kto ja jestem, mam lat 11 skończonych, uczę się na pensyi w Lublinie. Jestem najmłodszą z rodzeństwa, mam 3-ch braci: Zmieniam swęj pseudonym na Grażynę.

Kochany Lisie z Mazowsza! Domyślam się, kto jesteś i znam cię z fotografii, a chciałbym bardzo poznać osobiście. Dziękuję ci za łamigłówkę, odgadliśmy ją. Wszyscy pozdrawiamy ciebie, Janka, Lilę i Zosię. Figielek.

Perpetuum mobile! Noszę imię syna Kejstuta, a liczba liter tytułu jęgo stanowi liczbę mych lat. Odpowiedz, gdy zgadniesz i donieś toż samo o swojęj osobce. Pegaz Skrzydlaty.

Kochana Pszczółko Litewska! Widać, że w Dreźnie bardzo sroga zima, kiedy dotychczas nie wyszłaś z ula i nie dałaś słyszeć twęgo miłego brzęczenia. Zgadnij, kim jest Kra na Wilii.

Kochany Rolniku Polski! Bardzo mi się podobał twęj pseudonym; donieś mi proszę, czy mieszkasz na wsi, jak się nazywasz, i czy masz rodzeństwo? Ja mam jednę siostrę Linię, która ma lat 10. Kozak.

Sarence z nad Moroczu i Topolce srebrnej przesyłają serdeczne pozdrowienia Szara Koteczka, Paproć litewska i Lilijka wodna. Nadeszły oprócz tego liściki, których niepodobna było pomieścić, od Niezapominajki białęj do Różyeczki białęj, od Kreolki do Jaskółki z nad Sekwany, od Polki do Stefcy i Halcy z Petersburga, od Detyny do Datury, od Jesieni do Jaskółki z nad Sekwany i Brzydotki z nad Tamizy, do Nadziei od Jerzynki z Drewnicy, Fala Dieprowa zapytuje Brzydotki z nad Tamizy dla czego się Brzydotką przewwała, Czarnobrewka donosi jęj, że lubi się uczyć historii i rysunku, pyta, jaki przedmiot jest ulubionym Brzydotki. Słowik Czarny zgaduje, że Niezapominajka biała nazywa się Janinka. Krasnolica donosi Daturze, że ma lat 13 i nazywa się Lucią. Rosiczka z nad Rowu zgadła, że Gosposia z nad Pilicy jest 13 letnią Janinką. Kujawianka domyśla się, że Kominiarczyk jest w 3 klasie, a nazwisko jęgo od litery B. się zaczyna. Piosenka z nad Horynia zapytuje Sarenki w okularach, dlaczego jest w okularach? Lewkonia donosi Wiochnie, że ze swoich powiastek jęj się podobała. Koteczka biała donosi Wilkowi z chersońskich stepów, że odgadł trafnie jęj imię, Janek z nad Mieni zapytuje Gałązkę Bzu białęgo, czemu braciszek jęj nie pisuje do Wieczorów? Niezapominajka z Polesia odgadła, że Dąb Poleski ma imię, zaczynające się od W. Heliotrop zapytuje Sobótki, jak święta spędziła. Azalea różowa odgadła trafnie wszystko o Trawce z nad Konika. Kukuleczka z nad Niewiarzy prosi Halki z Litwy, aby jęj pożyczyła książki „Dwie Siostry”. Brzoza z gaidu donosi Wajdelotce, że jest o rok od nięj starszą i nazywa się Wańdzia.